Nr. 95. We Lwowie Poniedziałek 6 Kwietnia 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srgr., do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karol: et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 8'.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatne Korespondencje i nekrologi 12 ct. od wierwsza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu, Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza

Kwestja polska w nowem świetle w Rosji.

Lwów 5. kwietnia.

Od czasu ustąpienia Bismarka, od kierownictwa zewnętrzną i wewnętrzną polityką Niemiec, a właściwie od czasu, gdy okazały się pewne oznaki w najwyższych sferach berlińskich, iż należałoby zmienić politykę tępienia względem Polaków — dziennikarstwo rosyjskie zaczęło gorliwiej zajmować się sprawą polską w ogóle, a losem Polaków w Poznańskiem i Prusach zachodnich w szczególności. Publicyści rosyjscy z niezwykłą bacznością śledzili za tem, co piszą polskie dzienniki o tej nowej zgodzie pruskiego rządu z Polakami, zwracając przedewszystkiem uwagę na opinje, wygłaszane przez dziennikarstwo poznańskie. W ostatnich czasach znany poseł Kościelski do parlamentu niemieckiego i sejmu pruskiego, wystąpieniem swojem w parlamencie niemieckim, w którym przemawiał za przyznaniem wysokiego kredytu na wzmocnienie marynarki niemieckiej, wywołał w dziennikarstwie rosyjskiem prawdziwą burzę, z której gromy „zdrady słowiańskiej" rzucane są przez moskiewskie ręce na polskie głowy.

Graždanin, w jednym ze wstępnych artykułów, poświęconych tej sprawie, utrzymując, że tego rodzaju polityka Polaków w Poznańskiem, znajdzie potępienie u wszystkich Słowian, nawet u zachodnich, którzy więcej z Polakami sympatyzowali, aniżeli z Rosjanami, dochodzi do ostatecznej konkluzji, że „chorągiewka jest zresztą bardzo wyraźną, bo p. Kościelski jest żonaty z warszawską żydówką. *C'est tout dire*', powiada dalej *Graždanin* — i to według niego objaśnia dostatecznie, „jak nisko ceni p. Kościelski narodowość polską w Poznańskiem, a jak wysoko ocenia nienawiść do Rosji, chociażby w Niemczech". W rozmaitych artykułach dziennikarskich, zamieszczonych w tej kwestji w rosyjskich gazetach, starano się nas przekonać, że Polacy dla Niemców stanowią tylko materjał do pożarcia i że pomimo pewnych chwilowych ulżeń, wywołanych polityczną sytuacją, Niemcy nic innego nie mają na celu, jak tylko zjadanie Słowian. Nie wiemy doprawdy, o ile podobnego rodzaju „kazania" należy brać na serjo, czy też może lepiej upatrywać w nich bezgraniczną perfidję i kolosalną bezczelność... Dla nas Polaków, kwestja słowiańska, jako taka ze stanowiska ogólno-politycznego — jest kwestją drugorzędną. Nam idzie przedewszystkiem zawsze i wszędzie o naszą indywidualność narodową i polityczną, których nie otrzymaliśmy od nikogo z łaski, ani też nie wywalczyła nam cudza broń, bo mamy za sobą tysiąc lat samodzielnego, cywilizacyjnego bytu. Kwestja upadku politycznego państwowego nigdy nie była i nie jest grobem dla przyszłości narodu, takiego zwłaszcza, jak nasz, który nikomu nic nie wydarł, nikogo nie ograbił, a ciągnął do siebie cywilizacją, obyczajami, cnotami rodzinnemi, rycerskością, dobrą wolą i wreszcie bojaźnią Bożą. Śmiesznem i nędznem jest zarzucenie przez rosyjskich polityków jakiejś „zdrady słowiańskiej"... Jeśli może być tu mowa o zdradzie, to zdradzają Rosjanie, nie Polacy. My pragniemy, aby wszystkie szczepy słowiańskie posiadały i zatrzymały swoją odrębność narodową i aby w przyszłości każdy z nich doszedł do państwowego bytu samodzielnego — Rosja zaś, taka, jak dziś jest, chce w sobie zasymilować wszystkich Słowian, chce zniszczyć ich język, odrębną narodowość, chce ich wszystkich obszyć moskiewską skórą, jednem słowem pragnie i dąży do tego, aby ze Słowian zrobić Moskali, czy tam Rosjan, jak się komu podoba. Korzystając z tego, iż ma byt państwowy, Rosja dzisiejsza, rządowa i nierządowa, względem Słowian prowadzi politykę kłamstwa i obłudy. Może sobie zdurzyć Czechów, Serbów i innych Słowian, wśród których agenci moskiewscy buszują, ale nie nas. Nie zaprzeczamy temu, iż polityka Niemców pruskich w rezultacie nie dąży do czego innego, jak tylko do doszczętnego zgermanizowania tych Słowian, których ma obecnie pod swoimi rządami, ale jest i to niezaprzeczonym faktem, że Rosja niczego innego nie pragnie, jak tylko zmoskwicenia Słowian w ogóle, a Polaków w szczególe. Prusacy tępią narodowość polską, usuwają zewsząd język polski, germanizują szkoły, sądownictwo, administrację — rząd rosyjski robi zupełnie to samo, a jeśli w ziemiach polskich pod tym rządem, tego moskwiecnia nie widać, to dla tego, że robota moskiewskich djejatieli, natrafiła na taką potężną siłę odporną w rodzinie polskiej i w duchowym ustroju całego społeczeństwa polskiego, że owoce głupiej i nikczemnej propagandy politycznej rosyjskich djejatieli stanowią zero i już dzisiaj ludzie mądrzy i uczciwi w Rosji, których głos niestety jest obecnie tam lekceważony, przyszli do tego przekonania, że to wszystko, co rząd rosyjski w ziemiach polskich robi, na pożytek Rosji nie wyjdzie.

Ta kwestja słowiańska, stawiana przez rosyjskich polityków, jako idea polityczna w przeciwstawieniu kwestji germanizacji Słowian, jest — według naszego zdania — kwestją dwóch szubienic, z których jedna jest moskiewska, a druga niemiecka... Słowianinowi, który nie jest Rosjaninem, nie pozostaje nic więcej do wyboru, jak tylko jedna z tych szubienic. Trzeba być istotnie naiwnym rozbójnikiem, aby sądzić, że znajdzie się człowiek, któryby się zajmował takim wyborem — będzie on się bronił do ostatka, a jak mu już nie starczy sił, to go powieszą te ręce, które jedną lub drugą szubienicę stawiały, a — jak w tym wypadku — kto wie, czy takiego Słowianina nie będą wieszały razem moskiewskie i niemieckie ręce, bo przecież nie sami Niemcy rozszarpali np. Polskę słowiańską, nie sami Niemcy przez zniszczenie Polski osłabili naturalny rozwój sił plemienia słowiańskiego, nie sami Niemcy skrępowali swobodę ruchu społecznego, politycznego i państwowego narodowi, najbardziej wykształconemu ze wszystkich narodów słowiańskich... Rosja i tylko Rosja, więcej nikt, przyczyniła się do tego, że dziś Niemcy obrożę nakładają na karki słowiańskie. Dawniej była Rosja za głupia, aby zrozumieć ideę słowiańską na podstawie odrębnych narodowości szczepów słowiańskich — dziś jest spodlona przez czynowników swoich, którzy o polityce szerszej, o rozumie stanu, o właściwościach narodów i ich rozwoju nie mają pojęcia najmniejszego, a widzą zaledwie koniec własnego nosa.

My, Polacy, nie chcemy i nie będziemy wisieć na żadnej szubienicy, ani na moskiewskiej, ani na niemieckiej. Przedewszystkiem jesteśmy Polakami i takimi pragniemy bezwarunkowo pozostać na zawsze. Interesa innych słowiańskich narodów o tyle nas obchodzą, o ile te narody samoistnie wzmacniają się, jako odrębne jednostki narodowościowe — ostrzegać zaś przed krokodylim ozorem moskiewskich panslawistów, Polacy uważają sobie za obowiązek cywilizacyjny.

Wierzymy w to, tak jak wierzymy w Boga, że się ani Niemcom, ani moskalom nie damy, że uczciwa opinja mądrych i zacnych ludzi w Rosji przyjdzie przecież do zapanowania nad zaślepieniem i głupotą — wtedy będziemy mówić z Rosjanami o sprawach słowiańskich. Kiedy to nastąpi — nie wiemy, ale to wiemy, że im później, tem gorzej dla Rosji.

„Prima Aprilis" dla Bismarka.

Prima Aprilis także i Bismarkowi przyniosła niespodziankę, co prawda bardzo niemiłą, bo rozczarowanie i zawód. On, który był przywykł, że cała Europa w dzień urodzin kłaniała się mu, musiał teraz na własnej osobie się przekonać, jak to owa aura *popularis* jest zawodna. Bardzo sporadycznie były w Niemczech tego roku obchodzone 76-letnie urodziny Bismarka, a zagranica zdaje się, z małymi wyjątkami zupełnie o nim zapomniała. Telegraficzne biuro Wolffa prawie wcale nic o takich obchodach nie pisze, za to biuro „Herolda" starało się zapisać wszelkie choćby najdrobniejsze manifestacje na cześć Bismarka urządzone. W Berlinie podobno małe konserwatywne towarzystwo „Bismark" urządziło uroczystość, na której zarazem obchodziło rocznicę założenia.

Do Friedrichsruhe przybyła dnia rzeczonego przed południem o godzinie 11. kapela lauenburgskiego pułku strzelców i zagrała kilka marszów. Książę zjawił się na werandzie, pozostał na niej jednak tylko kilka chwil, uniewinniając się, że chłodne i mokre powietrze na dłuższy pobyt na dworze mu nie pozwala. Według *Nat. Ztg.* przywiózł pociąg kurjerski berlińsko-hamburgski osobny transport kwiatów i oprócz tego różnych przedstawicieli arystokracji niemieckiej, przedewszystkiem rodzin, dawniej przez wszechwładnego kanclerza forytowanych pomiędzy innymi przybyli książę Ujazdu, książę Hohenlohe-Oehringen, deputacja kilku towarzystw hamburgskich i deputacja artystów monachijskich. Wieczorem odbył się korowód z pochodniami, podczas którego szumną przemowę do Bismarka wygłosił znany jego przyjaciel i wielbiciel poseł narodowo-liberalny W o e r m a n n. Żadnych innych oficjalnych przemówień nie było. Oto i wszystko, co można o owym „obchodzie" 76 urodzin Bismarka zebrać, który też podobno w niekoniecznie dobrym miał być humorze, bo jak głoszą, ani cesarz nie raczył mu złożyć życzeń, a co najważniejsza, że nawet *die Getreuen von Jever* go opuścili i książę na swe urodziny nie miał tradycyjnych 101 jaj czajczych. Stało się za tem to, co się stać musiało, książę Bismark zapalczywy w gniewie i nienawiści, tak się w ciągu tego roku szamotał nawet na tych, którym wszystko zawdzięcza, że stracił mir, jaki niegdyś w narodzie niemieckim posiadał.

Co do pism berlińskich, te pobieżnie tylko zapisały, co im telegram o obchodach przyniósł, cały zaś głos prasy niemieckiej nie poświęca rocznicy 76 urodzin Bismarka nawet dłuższego artykułu, a jedynie na coś w rodzaju artykułu wstępnego zdobyły się trzy godne siebie siostry *Hamb. Nachr.*, *Rhein-Westfäl. Ztg.* i *Köln. Ztg.* Po nich dopiero poczuł się także do wdzięczności długoletni powiernik Bismarka p. Pindter w *Nordd. Allg. Ztg.* i w krótkich słowach sławił jego wielkie zasługi, które są tak niespożyte, że „zaćmią nawet to wszystko, co z biegiem czasu mogło na księcia Bismarka niekorzystne rzucić światło". Prasa innych odcieni ironicznie krytykuje te *post festum* nadesłane słowa uwielbienia p. Pindtera, nie przywiązuje bowiem do „charakteru" kierownika *Norddeutscherki* żadnej wagi.

Lwowskie Towarz. politechniczne.

Zarząd Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ogłosił sprawozdanie ze swoich czynności za rok ubiegły. Zostanie ono przedłożone walnemu zgromadzeniu, które się odbędzie w środę dnia 8. bm.: Wyjmujemy z niego ciekawe szczegóły.

Towarzystwo liczy obecnie 1 członka honorowego i 605 członków zwyczajnych. Z tych 266 miejscowych, a 339 zamiejscowych. W ciągu roku przystąpiło 17 nowych członków, wystąpiło 4-ch. Przez śmierć utraciło towarzystwo 7 członków zwyczajnych: Karola Blicha, Macieja Wszelaczyńskiego, Michała Libla, Juljana Chowańca, Adolfa Markla, Ludwika Sipeka i Zenona Lewickiego.

Reprezentantów liczy towarzystwo 15, to jest pp.: Bolwińskiego Emila w Nowym Sączu, Czyżewskiego Józefa w Czerniowcach, Hertla Maksymiljana w Paryżu, Idzikowskiego Adama w Tarnowie, Józefa Jägermanna w Stanisławowie, Kałuskiego Józefa w Rzeszowie, Kuczkowskiego Feliksa w Tarnopolu, Rutkowskiego Stanisława w Jarosławiu, Rudkowskiego Jana we Lwowie, Sichrawę Franciszka w Tarnowie, Ślósarskiego Michała w Stryju, Słuszkiewicza Władysława we Lwowie, Smiałowskiego Eustachego w Krakowie, Wasilewskiego Władysława w Jaśle, Żmurkę Józefa w Przemyślu. Zarząd wyraża panom reprezentantom koleżeńskie podziękowanie za obywatelskie zabiegi i pracę poświęconą dla rozwoju towarzystwa.

Ustawa uchwalona skutkiem petycji towarzystwa przez Sejm, a nadająca technikom z 2 państwowym egzaminem prawo czynnego i biernego wyboru do Sejmu i rad gminnych z tytułu osobistej kwalifikacji, uzyskała w styczniu roku 1890 najwyższą sankcję. Technicy zostali przynajmniej pod tym względem zrównani z reprezentantami innych zawodów naukowych.

Liczne piekące sprawy dotyczące stanowiska techników w państwie, jak np. przyznanie technikom stopnia akademickiego po złożeniu odpowiednich egzaminów, przyznanie tytułu doktorskiego, ewentualnie tytułu inżyniera, zastrzeżonego odnośnemi ustawami, prawa polityczne techników itp. wymagają, by ogół techników w państwie objawił pewne zasadnicze zapatrywania, któreby posłużyły za wskazówkę dla dotyczących władz kompetentnych i ciał perlamentarnych, w jakim kierunku mają być dotyczące reformy przeprowadzone.

Tem zapatrywaniem kierowany zarząd, przedstawił stałej delegacji II. zjazdu austrj. inżynierów i architektów wniosek o zwołanie III. zjazdu na którymby wzięto pod obrady wyżwspomniane sprawy, dotyczące stanowiska techników w państwie. Równocześnie udało się towarzystwo do wszystkich austrjackich towarzystw technicznych o poparcie tego wniosku. Prawie wszystkie austrjackie towarzystwa techniczne poparły ten wniosek, a techniczny klub w Salzburgu zaproponował odbycie tego zjazdu w tem mieście. Zjazd ten jednak został zwołany do Wiednia na 9. i 10. października.

Reprezentantem towarzystwa w zarządzie miejskiego muzeum przemysłowego był p. Rawski, a w zarządzie kółek rolniczych profesor Bisanz.

Dla przeprowadzenia rewizji ustawy budowniczej miasta Lwowa powołano osobną komisję.

Przy przeprowadzeniu prób obciążenia nowej konstrukcji stropów cementowych w nowo zbudowanym budynku członka Towarzystwa inżyniera Ibjańskiego, była obecną komisja towarzystwa. Również był zastęp członków obecny podczas prób cementowych w nowym budynku galic. kasy oszczędności.

W porze letniej odbyła się wycieczka w miejscu; zwidzono browar Lilienfelda. Również odbyła się wycieczka do Krosna i Rymanowa w celu zwidzenia kopalń naftowych.

W czytelni było wyłożonych 25 czasopism. Z krajowemi i zagranicznemi towarzystwami technicznemi utrzymywało towarzystwo ożywione stosunki.

Czasopismo techniczne wychodziło dwa razy na miesiąc w 725 egzemplarzach. Podnieść należy ofiarność wielu współpracowników, którzy cenne swe prace częstokroć własnym nawet kosztem w czasopiśmie zamieszczali, a w szczególności pp.: **Zacharjewicza**, **Bisanza**, **Rawskiego**, **Piekarskiego**, **Jelinka**, **Meusa**, **Kamińskiego**, **Geyera**, **Szczepaniuka**, **Nawratila**, **Blautha** i w. i.

Bibljoteka została po większej części uporządkowaną i liczy obecnie 750 dzieł w 935 tomach. Zarząd odbył 15 posiedzeń, poczem opracował projekt zmian statutu i regulaminu.

Zgromadzeń tygodniowych odbyło się 21, na których omawiano w wykładach lub luźnych komunikacjach temata techniczne.

Z prowincji.

Z pod Bursztyna 31 marca. (*Murowany gościniec*). Niedawno, bo przed dwoma laty jeszcze, drogi prywatne między Bursztynem w powiecie rohatyńskim, a wsiami, jak Jezierzany — Sarnki średnie i górne, Lipica dolna i górna znajdowały się w jesieni i na wiosnę w takim stanie, że kto musiał koniecznie tędy jechać, czy do sądu w Bursztynie, czy do kolei, przyprzęgał nieraz do czterech koni i parę wołów jeszcze. Komunikacja przeto ustawała zupełnie, przez dwa tygodnie, a często i miesiąc cały. — Od roku jednak wszyscy mieszkańcy tej okolicy zaczęli się cieszyć i błogosławić, urządzono bowiem gościniec bity – nie na długo jednak. Na zapytanie dla czego? jest odpowiedź gotowa. Oto gościniec był budowany tak tandetnie, że chłopi, którzy z bliska przypatrywali się tej robocie — i częściej jeździli tamtędy — to na jarmarki, to do sądu i kościoła, przepowiadali, że nie na długo tej uciechy będzie. I tak też stało się rzeczywiście. Już w jesieni, kto mógł, to omijał ten gościniec, żeby nie połamać wozu — i nóg koniom po sterczących kamieniach podkładowych, nie przysypanych szutrem, z czego porobiły się między temi bryłami takie szpary szerokie, że ani gdzie koń stanąć nie miał, ani koła, pod ciężarem szczególnie, wydobyć nie można było. — Tak było tam, gdzie dawano na spód fundament czyli podkład, ale w znaczniejszej przestrzeni nie dawano wcale fundamentu, tylko sypano jak bądź od razu szuter na ziemię gołą, a nawet w miejscach, gdzie się znajdowały źródliska lub opary. **Widząc taką robotę, niejeden dziwił się i nie** rozumiał, dla czego tak robią, a gdy się pytano, odpowiadał nadzorca drogowy, lub żyd przedsiębiorca, — że to najnowszy sposób, że tak pan inżynier powiedział i robota szła dalej w ten sposób; a fosy przy gościńcu tym, wąskie i płytkie, do reszty odbierały nadzieję, żeby z takiego gościńca był jaki pożytek I nie długo trzeba było czekać, żeby przewidywania te sprawdziły się, albowiem już w jesieni 1890 r. na górze Jezierzańskiej gościniec ten sławny zapadł się — a pod Sarnkami na równinie i dalej w Lipicy w kilku miejscach wywrócił się formalnie. Co się teraz tam dzieje, trudnoby uwierzyć — grube kamienie z pod szutru powydobywały się na wierzch, tak, że przed tygodniem jakiś fiakierski koń nogę złamał pomiędzy tymi kamieniami, a gdzie tylko sam szuter sypano, tam szuter znikł, pomięszał się z błotem głębokiem tak, iż teraz nie ma sposobu dostać się z Bursztyna do Podwysokiego. Ludziska przeklinają ten gościniec, bo nawet ominąć go nie można. Oto wierny obraz gościńca murowanego — tak zwanej, najnowszej konstrukcji. O jakiejś konserwacji ani śladu nie ma, ni kamienia, ni szutru, ni naprawy, a naprawa tylko gruntowna i pod bacznem okiem organów rządowych, przedsięwziętą być musi — i być prowadzoną energicznie, a z pospiechem, gdyż coraz gorzej dziać się będzie i po raz drugi koszta znaczne za sobą pociągnie. Jednem słowem, desperacja bierze tego, kto tym gościńcem jechać musi. Jest też zabawną rzeczą, widzieć rogatki już postawione, więc są widoki, że za taki gościniec kałą jeszcze płacić.

Brody dnia 1. kwietnia (*Nowi czyściciele ulic. — Dowód uznania.*) Na jednem z posiedzeń rady gmin. zapadła uchwała nałożenia kary 50 ct. na właścicieli, pozwalających swym wieprzom używania świeżego powietrza i towarzyszenia przechodniom po ulicach i ogrodzie publicznym. Uchwała ta wywołała najwyższe oburzenie między właścicielami owych stworzeń. Zeszli się oni w sali rady gminnej i po dłuższej dyskusji wybrali deputację, która wyłuszczyła zastępcy burmistrza, p. dr. Goldhaberowi, że rada powinna im być wdzięczną, bo wieprze przyczyniają się tylko do czyszczenia ulicy. Jaką odpowiedź dał im p. dr. Goldhaber i czy rada gminna cofnie uchwałę, na razie nie wiemy.

Jaką sympatją i poważaniem cieszy się zarządca urzędu cłowego, p. Antoni Popiel, świadczy o tem ponowny dowód uznania. Tutejsza (hala zbożowa) (Getreidehale) wręczy opuszczającemu nasze miasto pięknie wykończony adres i srebrny kielich na pamiątkę.

Nasze dyllematy.

Zostawszy zaszczycony nową godnością członka korespondenta przez międzynarodowe towarzystwo etnologiczno-biograficzne w Valparaiso, zająłem się gorąco gromadzeniem materjałów lokalnych do pierwszego zeszytu, a nie mogąc sam podołać wielkości zadania przyjąłem „na swoją rękę" paru sprawozdawców i taką samą ilość reporterów.

Oprócz tego zaabonowałem trzy aparaty telefoniczne i całkiem osobny drut w biórze telegraficznem, poczem całą maszynę pomocniczą puściłem w ruch.

A teraz, ładna czytelniczko i ty przystojny czytelniku, gdyby w tych komentach i luźnych notatkach uderzyły cię czasem jakieś małe nieprawdopobieństwo lub jakiś trochę lekki kontrast w przedstawieniu rzeczy, gdyby zabrakło w nich ciepłego pierwiastku lirycznego, a podwiewał cię zimny realizm, weź proszę na uwagę, że plenum posiedzenia redakcyjnego uchwaliło w pierwszym rzędzie, brać pod lupę obserwacyjną jedynie dyllematy zawiłe, o tyle ciężkie do przewidzenia, o ile trudne do rozstrzygnienia.

Ale przepraszam, wracam do rzeczy, otrzymałem w tej chwili telegram tej treści: Ministerjum sprawiedliwości zamierzyło zająć się losem djurnistów na wypadek choroby.

Hm, tak to dobrze! W okamgnieniu zakręcam koło telefonu i każę się połączyć z pierwszym moim reporterem.

Hallo! Mówię z panem Galopskim? tak! Proszę kochanego pana interwiewować po koleji djurnistów sądowych, finansowych itd., dowiedzieć się dokładnie, czy jadają objad i czy w takim wypadku, który z obładowania żołądka nie zachorował, wykazać cyframi, verstanden?

Verstanden!

Nie uporałem się jeszcze z telefonem, gdy sprawozdawca od spraw poufnych drażliwej natury staje przedemną, kłaniając się od samego progu.

Sługa pana dyrektora (tak się kazałem tytułować).

Cóż tam nowego?

Chciałem względem tego zakazu majowego...

Stara historja!

Otóż właśnie przygotowałem artykulik z Szekspirowskim cytatem: Niech mózg dyktuje krwi, jakie chce prawa, gorąco jej przeskoczy wszystkie zimne nakazy...

Aż podskoczyłem na krześle — warjat! — warjat! — Co panu mięszać się w nieswoje rzeczy, czy panu życie niemiłe?! Narazisz nas pan rządowi, narazisz nas pan stańczykom, narazisz pan — ale co z panem mówić — wynoś się.

Zirytowany biorę się do przeglądnięcia prywatnej korespondencji i dzienników, i kto wie czego, byłbym się nie dowiedział, gdyby nie sprawozdawca artystyczny, który wleciał jak, jak bomba, z wiadomością, iż dyllemat teatralny, czy teatr miejski ma stanąć na placu Gołuchowskich, czy w ogrodzie Pojezuickim, został w ten sposób rozstrzygniętym, iż teatr letni stanie na Wałach gubernatorskich.

Niech was.. z waszemi wiadomościami! rzuciłem dzienniki, ołówek i reportera, trzasnąłem drzwiami i wyszedłem.

Słońce wiosenne mrugało, skowronki latały w powietrzu, wiosenne kapelusze i *demi-saison* paletoty snuły się po ulicach, nic mię to jednak nie obchodziło — nowa lampa nad *Dziennikiem Polskim* zwróciła dopiero na siebie moją uwagę, przystanąłem, a myśli, jak pieczeniarze na proszony obiad, poczęły mi się cisnąć do głowy jedna po drugiej.

Tak, to tutaj, nie mylę się, rozegrał się niegdyś epilog walki, tu rozstrzygnięto ową dyllemę, tu wreszcie... i wstąpiłem do handelku

Towarzystwo wstrzemięźliwości odbywało właśnie czwartą próbę, a amfitrjon z miejsca rzucił mi enigmat: białe, czy czerwone!

Oba, odpowiedziałem bez namysłu.

Mam szczęście — roztrząsano właśnie europejską kwestję *beth or noth to beth*... Balsambaum, czy Balsamzweig? Jako zaciekły prawnik oświadczyłem się za partją opierającą się na zasiedzeniu nazwiska, przeciwnicy twierdzili przeciwnie, z czego wynikły cztery kółka koniaku, poczem na dworze zaczął padać deszcz z śniegiem, a w lokalu się ściemniło, poczem jeden z preopinantów zauważył, iż Europa marznie, czemu znów starał się zaprzeczyć oponent, zapewniając obecnych, iż mu jest wściekle gorąco.

Autant de têtes autant d'avis! Tę samą maksymę miałem sposobność powtórzyć po raz drugi wieczorem na przedstawieniu „Giocondy." Szanowny jeden pan muzykalny wygłosił bowiem w swoim czasie aksiomat, iż panna Russel nie posiada głosu, zauważyłem więc z przyjemnością, że tak nie jest, w czem mi sekundowała bijąca rzęsiste oklaski publiczność, a sąsiad mój obywatel z kołomyjskiego zapewniał nadto, że panna Russel śpiewa jak „Paganini".

Chcąc być ścisłym w moich zapiskach, muszę zaznaczyć, że siedząc w trzecim rzędzie foteli, mając przed sobą szereg dam w Rembrandowskich kapeluszach i mogąc jedynie przez lukę powstałą między kapeluszami, oglądać tylko nogi jednego z książąt scenicznych, popadłem w wątpliwość, czy książę posiada i głowę, dopiero gdy mój sąsiad z kołomyjskiego zapewnił mię, że ma, bo jest na niej kapelusz, tem uspokojony, udałem się „pod Gruszkę" na „Salvatora", a następnie na spoczynek do domu.

Ledwo się zdrzemnąłem i zacząłem śnić o orderze żelaznej korony III. klasy, krzyknął mi ktoś nad uchem: słóweczko tylko panie dyrektorze!

Zerwałem się na równe nogi. Cóż znowu?

Ważna dyskretna wiadomość... Zamknij pan drzwi i popatrz, czy kto nas nie podsłuchuje, a więc... Pan namiestnik zwidzał dziś gimnazjum Franciszka Józefa i w klasie I, oddział f. uczeń z bocznej ławki deklinował z ogromnem przejęciem się słowo „patria," a w klasie II. oddział g. drugi uczeń tak samo słowo „maj," więc uważa pan dyrektor teraz *aut-aut*...

A do miljona reporterów, zakazałem panu wracać do tej kwestji, a pan swoje. Za karę pojedziesz pan aż do Husiatyna!

Reporter czmychnął ..

Spojrzałem za nim przez okno; na dachach koty rozgrywały w dalszym ciągu historję idylli marcowej, a pod latarnią gazową stróż bezpieczeństwa dumał nad tem, „co je wolno, a co ne wolno."

R. T.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (6.): Celestyna. Wschód słońca o godzinie 5. minut 37, zachód o godzinie 6. minut 30.

Meteoryty. Grzegorz Stefanescu, profesor uniwersytetu w Bukareszcie, przetłómaczył znajdujący się w bibliotece rumuńskiej akademji manuskrypt, opisujący przez naocznego świadka deszcz meteorytów w r. 1774. Na krótko przed wschodem słońca, w czas pogodny, ukazała się czarna chmura, z której wśród grzmotów sypnął grad kamieni. Kamyki dochodziły wielkości pięści, a składały się z masy, podobnej do zeschłego błota i wydawały woń siarki. Uczeni żałują, że nie przechowano żadnego z tych meteorów, jak to np. miało miejsce w podobnym wypadku w Ensisheim w 1492 r.

Carewicz i żydzi w San Francisco. Gazety amerykańskie donoszą, że ludność żydowska w San Francisco nie wie, jak się zachować wobec carewicza, który wkrótce przybędzie parowcem z Chin do owego miasta. Niektórzy są tego zdania, że wcale nie potrzebną jest rzeczą zajmować się carewiczem, drudzy mniemają, że władze miejskie powinny go przyjąć z szacunkiem, podczas, gdy wielu oświadcza, że carewiczowi trzeba publicznie okazać ogólne niezadowolenie z haniebnego obchodzenia się z żydami w Rosji.

Telefony podwodne. W tych dniach ułożono drut podwodny między Calais i Duwr; ma on połączyć telefonicznie oba te miasta. Drut został sporządzony w Anglji kosztem obu mocarstw. Nie jestto pierwsze połączenie telefoniczne podwodne. „Jeneralne Towarzystwo telefonów" przed paru laty ustanowiło komunikację telefoniczną podwodną między Gwadelupą i Marie Galante, na przestrzeni 35 kilometrów, to jest takiej samej mniej więcej, jaka oddziela Duwr od Calais.

Spał ośm miesięcy. Po śnie trwającym ośm miesięcy obudził się w tych dniach weteran z wojny r. 1812 Hiram McConkey w Springport, Jackson pow., Michigan w Ameryce. W lipcu przeszłego roku zachorował on i usnął, aby się dopiero przed kilku dniami obudzić. McConkey przypomina sobie wszystko, co się wydarzyło od dnia, gdy usnął i nie czuje żadnego bolu, lecz jest bardzo słabym. Krótko przed obudzeniem się, puściła mu się krew nosem, zkąd lekarze mniemają, że obieg krwi w ciele człowieka został wstrzymanym przez zgęszczenie się krwi w głowie.

Z życia towarzyskiego. W przyszły wtorek (7. bm.) odbędzie się w prywatnej kaplicy JE. ks. arcybiskupa Morawskiego ślub dr. Kornela Paygergerta, właściciela dóbr ziemskich, syna znanego poety śp Adama i Heleny z Rozwadowskich, z panną Emilją Bohdanówną, córką p. Hipolita Bohdana, właściciela dóbr i prezesa rady nadzorczej Banku krajowego i Anieli z Konopków.

Wybór uzupełniający. *N. Presse* zamieszcza sprostowanie byłego posła Grotowskiego, który zaprzecza, jakoby się starał o mandat, złożony przez p. Urbańskiego.

Bezpłatne grzebanie ubogich oto główny a wzniosły i prawdziwie filantropijny cel Towarzystwa św. Józefa z Arymatei które wczoraj o godz. 4. popołudniu w sali ratuszowej odbyło doroczne walne zgromadzenie pod przewodnictwem zasłużonego prezesa, kanonika ks. Odelgiewicza.

Działanie Towarzystwa w roku ubiegłym dokładnie określa sprawozdanie wydziału w następujący sposób: „717 ubogich, zmarłych w roku zeszłym, Towarzystwo umyło, ubrało, złożyło do trumny i na przyzwoitym karawanie odprowadziło ich ciała do wspólnej naszej matki ziemi, by tam pod krzyżem odpoczęły w Bogu, błagały o miłosierdzie Boga za miłosierdzie, im na ziemi okazane.

Nie było też wypadku, aby Towarzystwo odmówiło swej usługi prawdziwie potrzebującym, a w kilkunastu wypadkach, gdy względy rodzinne lub osobiste zasługi zmarłego tego wymagały, odprowadzało Towarzystwo i przy interwencji kapłana nieboszczyków na cmentarz, przynosząc tym aktem religijnym nie małą pociechę rodzinom zmarłych, a ciężko bolejącym po śmierci drogiej im osoby. Możność wykonywania tych wszystkich szlachetnych dzieł, zawdzięcza Towarzystwo uczuciu chrześcijańskiego miłosierdzia mieszkańców stolicy, jakoteż stałym subwencjom rocznym Wydziału krajowego, Reprezentacji miasta, Dyrekcji gal. kasy Oszczędności, za które Dyrekcja Towarzystwa, najserdeczniejsze składa podziękowania".

Sprawozdanie kasowe wykazuje w roku ubiegłym w dochodach 2969 zł., w rozchodach 2565 zł. 83 ct.

Najlepszym dowodem nadzwyczajnej działalności Towarzystwa, które liczy 819 członków, jest to, iż od czasu istnienia swego tj. od roku 1860 pogrzebano bezpłatnie **14005** osób.

Sprawozdanie wydziału i sprawozdanie kasowe przyjęto bez deskusji do wiadomości, poczem załatwiono kilka spraw natury czysto wewnętrznej.

Administrację łaźni Ducheńskiego przy placu Chorążczyzny powierzyła gmina znanemu obywatelowi tutejszemu, p. Franciszkowi Południewskiemu. Spodziewać się należy, iż nowy zarząd będzie nieco energiczniejszy i usunie w jaknajkrótszym czasie rozmaite niedogodności, na które narzekała uczęszczająca publiczność.

Bogaty-nędzarz. W tych dniach zmarł we Lwowie w ostatniej — jak to mówią — nędzy Wawrzyniec Olszewski. Pochowano go w darowanych przez jednego z krawców sukniach. Obecnie okazało się, że ów nędzarz — pozostawił, ani mniej, ani więcej tylko 170.000 zł., a to w przeważnej części ulokowane w Kasie oszczędności. Ciekawą jest rzeczą, iż Olszewski cały ten olbrzymi majątek zapisał swoim dalszym krewnym, zamieszkałym w Kongresówce, a natomiast kuzynkę, która opiekowała się nim aż do zgonu — wydziedziczył!

Walne zgromadzenie Towarzystwa weterynarzy powzięło następujące uchwały: 1) Postanowiono odnieść się do właściwych władz z prośbą o zniesienie kursów popularnych weterynarji z zatrzymaniem na razie kursów kucia koni i to jedynie dla kandydatów, którzy w ck. szkole kucia kurs odbyli. 2) Uchwalono poczynić kroki o kreowanie posad wędrownych nauczycieli hodowli bydła i koni, a względnie weterynarji, i oddanie tych czynności dyplomowanym weterynarzom. Trzecia uchwała odnosi się do zaprowadzenia wykładów z hodowli zwierząt domowych z uwzględnieniem potrzebnych wiadomości z weterynarji w seminarjach nauczycielskich i poruczenie wykładów weterynarzom.

Na porządku dziennym były także wybory. Jednogłośnie wybrani zostali: prezesem prof. dr. P. Seifman, dyrektor szkoły weterynarji; wiceprezesem prof. St. Królikowski; sekretarzem administracyjnym prof. dr. Kadyi; sekretarzem naukowym dr. J. Wiktor; skarbnikiem p. Kretowicz.

W skład komitetu redakcyjnego dla *Przeglądu weterynarskiego* weszli: A. Littich, dr. H. Kadyi, docent J. Kubicki, St. Królikowski i dr. J. Szpilman.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura wczoraj była — 1·3°C., najwyższa + 5·3°C., najniższa — 2·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zzachodniej strony, co do siły słaby, średnia temperatura w tym czasie pozostanie około + 1·0°C. stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza powiększy się do 80 prc.

Ożenił się! Dziedzic „majoratowy", hr. Jerzy Karolyi, który niedawno uciekł do Ameryki z nadobną aktorką Boriską Frank, poślubił ją w Ameryce. Młoda para wyjechała w poślubną podróż do San-Francisco. Boriska przeszła już dawniej na wiarę katolicką — była bowiem żydówką. Zrozpaczony ojciec hrabiego puścił się w pogoń za synem.

Katastrofa w Abbazji. Donieśliśmy już o strasznej katastrofie, która rozegrała się w wielki piątek, a której ofiarą padła hr. Fries i hr. Artur Kesselstatt. Obecnie przybywają nowe szczegóły. Pomimo niechęci swego syna i hr. K., wyjechała hrabina dwuwiosłową łodzią. Wzburzona fala wyrwała jednemu z wiosłujących wiosło tak nieszczęśliwie, że spadł do wody, a hrabina uderzona wyrwanem wiosłem jakby omdlała pochyliła się i również wypadła. Syn, wyborny pływak i hr. Kesselstatt rzucili się na ratunek, który był tem trudniejszy, że fale były silne. Po chwili jednak synowi udało się uchwycić matkę; z całą przytomnością starał się ją ułożyć na wywróconej łodzi i przywołać do życia — jednak nadaremnie! Utrzymywał się jednak wraz z ciałem matki na powierzchni, dokąd nie przybyły łodzie ratunkowe. Tymczasem hr. Kesselstatt słabszy pływak zrzucił w wodzie część ubrania i widząc jakiś przedmiot płynący postanowił go uchwycić, ażeby oprzeć się na nim i wytchnąć chwilę. Gdy już osiągnął ten przedmiot — w tej chwili zniknął.

Zniknięcie to zagadkowe trudno wytłumaczyć; sądzono, że tym przedmiotem był rekin, ale najstarsi rybacy zapewniają że o tej porze rekinów nigdy nie ma w Quarnero. Zdaje się, że hrabia został raczej rażony apopleksją gdyż właśnie przed wyjazdem jadł objad.

Afera dyplomatyczna. Donieśliśmy już o nieporozumieniach, jakie wynikły pomiędzy ambasadorem niemieckim a rumuńskim we Wiedniu z powodu, iż pani ambasadorowa niemiecka dosyć niegrzecznie wyprosiła syna ambasadora rumuńskiego, młodego p. Radu Vacarescu ze swego salonu. Powodem tego była okoliczność, iż p. Radu Vacarescu miał korzystać nietylko ze względów nadobnej wiedeńskiej aktorki, panny Anny Glaser, ale także z jej brylantów i biżuterji. Afera stała się głośną: podobno ojciec Vacarescu wyzwał ks. Reuss na pojedynek i podał się do dymisji, która nie została przyjętą. Równocześnie na żądanie p. Vacarescu ojca, zebrał się sąd w Bukareszcie, złożony z jenerałów Zefcara, Costa-Foru i Formac, którzy po wszechstronnem zbadaniu całej sprawy, na podstawie aktów, dokumentów, kwitów, rachunków i liścików zakochanej pary, wydali wyrok nadzwyczaj dla p. Radu Vacaresco korzystny. Pokazuje się, że panna Anna Glaser nietylko nie pożyczała swych brylantów młodemu Rumunowi, ale owszem — wszystko, co ma, zawdzięcza swemu wielbicielowi, który pozapłacał nawet w zastępstwie dawniejszych wielbicieli dawne wierzytelności pięknej aktorki. Panu Radu raczej rozrzutność zarzucić można! W końcu w godny ale stanowczy sposób, piętnują sędziowie obrzydliwe postępowanie paszkwilarzy i tak kończą:

„Delikatność była tem więcej wskazaną, że p. Radu nietylko jest prywatną osobą, ale także oficerem, który ma zaszczyt nosić rumuńskie epolety, że nosi starożytne nazwisko, które jest równie szanowane, jak każde inne świetne zagraniczne." Ten ostatni ustęp zapewne nie bardzo podoba się książęcemu ambasadorowi niemieckiemu.

Ukąszony przez lwa. Przed kilku dniami rozegrała się przerażająca scena w jednej z menażeryj na placu „de la Nation" w Paryżu. Pewien robotnik założył się z kolegami, że pogłaska przez kratę lwa — i po chwili wykonał swój zamiar. W tej chwili pochwycił lew rękę nieszczęśliwego i pociągnął ku sobie. Zanim dozorcy nadbiegli i ocalili wpółżywego, straszny król pustyni odgryzł mu prawe ramię.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Opera. Po prześlicznem przedstawieniu *Giocondy*, ujrzeliśmy wczoraj również znakomicie obsadzoną *Aidę*. Jak to już raz nadmieniliśmy w bieżącym sezonie, opera ta ma istotnie specjalne szczęście we Lwowie — zarówno co do obsady, ze wszystkich oper najczęściej w *Aidzie* wyśmienitej, jak co do niezmiennego dla niej upodobania naszej publiczności. Nie mogliśmy przeto i wówczas się skarżyć, gdy nie było jeszcze ani Elli Russel, ani Miry Heller. A naturalnie gdy miss Ella ukazała się w tej partji na scenie naszej *unisono*, przyznano jej prym ze wszech względów przed śpiewaczkami, jakie Aidę we Lwowie odtwarzały. Co do panny Miry, to przecież i w ubiegłym roku miała ona ogólny poklask za swoją wyborną kreację uroczej córy Faraonów. Jakim niezrównanym, arcykapitalnym Radamesem jest p. Warmuth, pysznym Amonastrem p. Chodakowski i takimże Ramfisem p. Jeromin, to już chyba — bez pochlebstwa dla tych ulubieńców naszych — należy we Lwowie do tych nader rzadkich wyjątkowych pewników, nie obudzających absolutnie w nikim najlżejszej wątpliwości. Nie dziwna przeto, że gdy tych pięć nazwisk śpiewackich pojawiło się wczoraj na afiszu, zapowiadającym „Aidę", salę teatralną w lot i doszczętnie rozkupiono. Musimy się powstrzymać,to daremne, nie możemy atoli ponownie nie skonstatować, że takiego ansamblu pierwszorzędnego i w Aidzie nie było przedtem nigdy i po nim nie rychło może doczekamy się równego! W takich warunkach zbyteczny jest pono obowiązek sprawozdawcy rozpisywać się szeroko o frenetycznych oklaskach, niezliczonej ilości wywoływań artystów i wogóle o znakomitym sukcesie takiego przedstawienia, jak wczorajsze. Wszystko to bowiem rozumie się samo przez się.

W jednem miejscu, w III. odsłonie cudny efekt orkiestralny został niestety haniebnie zepsuty przez owych trębaczy, którzy wykonują na scenie w kostiumach egipskich marsz tryumfalny. Jak to mówią, zfuszerowali go, że aż uszy puchły. Ale żal za to słuszny można mieć tym razem wyłącznie do... subwencjonowanej „Harmonji", która nie skąpiąc najlepszych sił swoich np. dla publiczności w teatrze żydowskim p. Gimpla, na scenę stołeczną, wzięła snać najsłabszych członków swej kapeli. Miejmy jednak nadzieję, że w przyszłości to się nie powtórzy.

Przedstawienie zaszczycili swą obecnością arcyksiężna Bianca, i pp. namiestnikowstwo, którzy operze przysłuchiwali się z widocznem zajęciem.

Dwa ostatnie zeszyty „Swiata", nr. 6. i 7. są rzeczywiście bardzo piękne. Ten ostatni z powodu świąt Wielkanocnych, wyprzedził dzień 1. kwietnia, którego datę nosi. Dopełniają się one wzajemnie, tworząc całość niezmiernie interesującą i piękną. Składają się na nie pędzle i ołówki: Juljusza Kossaka, Romana Kochanowskiego, Stanisława Tondosa, Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Rejchana, Alfreda Wierusz Kowalskiego, Antoniego Piotrowskiego, J. Kauffmanna, Andrzeja hr. Mniszcha, Stanisława Fabijańskiego, Władysława Łuskiny i w. i. Dział literacki bardzo bogaty i umiejętnie urozmaicony, uzupełnia ten prześliczny wieniec artystyczny utworami pisarzy tej miary, co: T. T. Jeż, Albert Wilczyński, Zenon Przesmycki, Walerja Marrené, Jan Gall, a z obcych A. Lamartine i J. Vrchlicki. *Bibljoteka Warszawska*, oceniając *Świat* w ostatnim swoim zeszycie, przyznaje mu, że jest najznakomitszem pismem ilustrowanem polskiem, doskonale redagowanem i ze wszech miar interesującem.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 5. kwietnia. W tutejszych sferach moskalofilskich krąży pogłoska, że panslawistyczny komitet w Moskwie ma zamiar przeznaczyć dla moskalofilów galicyjskich znaczniejsze kwoty na cele „literackie" i oświaty ludu (!)

Są pewne poszlaki, że akcja panslawistyczna przeciw Bułgarji bynajmniej nie została wstrzymana. Benderew miał się udać do Czarnogóry, a następnie odbędzie podróż agitacyjną po Macedonji. Ma on przyrzekać im w imieniu cara wolność, jeżeli wystąpią stanowczo przeciw Bułgarji z bronią w ręku. Rząd bułgarski ma mieć dowody, że w Macedonji znajduje się od niedawna znaczna ilość rosyjskich karabinów systemu Berdana.

Berlin 5. kwietnia. W stronnictwie socjalno-demokratycznem zaszły znaczne nieporozumienia. Liebknecht składa redakcję *Vorwärts* i występuje z centralnego zarządu.

Niektóre pisma tutejsze biorąc asumpt z listu *Köln. Ztg.*, sądzą, że dla Bułgarji byłoby pożądaną rzeczą, gdyby wprowadzoną została tam europejska policja, która skuteczniej mogłaby utrzymać w karbach rozmaite mętne żywioły.

Pisma tutejsze, omawiając wynik wyborów do rady gminnej w Wiedniu, oskarzają gabinet hr. Taaffego, iż on rozmyślnie polityką swą podobne skutki wywołuje.

Sofja 4. kwietnia. Ks. Ferdynand oświadczył korespondentowi *Times'a*, że ostatni zamach pochodzi z tego samego źródła, z którego wyszły poprzednie. Jeśli Europa nie zechce bronić zaprzyjaźnionej Bułgarji, będzie musiała Bułgarja sama czynić usiłowania dla utrzymania własnej egzystencji.

Paryż 5. kwietnia. Kongres robotników górniczych powziął następujące uchwały: Kongres uznaje, iż ogólne zastanowienie prac przez robotników w Francji, Niemczech, Belgji i Austrji jest nieodzownem dla wywalezenia ośmiogodzinnego dnia roboczego. Nadto wzywa kongres rządy i ustawodawców tych państw, aby porozumiały się w sprawie wzajemnego przyjęcia międzynarodowej konwencji celem wystudjowania osobnego ustawodawstwa, któreby obowiązywało ogół robotników.

Petersburg 5. kwietnia. Dzienniki rosyjskie odzywają się z niesłychaną zaciekłością o znanym reskrypcie Ferdynanda do Stambułowa. *Now. Wremia* rzuca pogłoskę, że to może być ostatnim aktem, na którym książę podpisał swoje nazwisko.

Bukareszt 5. kwietnia. Król Karol wyraził na radzie ministrów swe oburzenie z powodu zbrodniczych machinacyj emigrantów bułgarskich, którzy kryjąc się w Rumunji, spiskują przeciw Bułgarji. Podobno wielu tych emigrantów ma wkrótce otrzymać nakaz wydalenia.

Bukareszt 5. kwietnia. Prasa liberalna donosi, że rosyjscy ajenci podburzają rumuński lud przeciw rządowi i wzywa rząd do przedsięwzięcia energicznych środków.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

LEW SEJMOWY

komedja w 1. akcie oryg. napisana przez L. Madejskiego.

OSOBY:

Natalja	Kwiecińska
Stanisław	Trapszo
Wanda, żona Stanisława	Pankiewiczówna
Cezar	Kwieciński
Marcin	Stróżewski
Warcin	Mielnik
Józek	Chudkowski
Grzegorz	Milewski
Walenty	Pasternak
Hania	Heindrich
Mania	Krawczyk
Frania	Piwowońska
Lokaj	Nowicki

Rzecz dzieje się na wsi.

Nastąpi:

SEN NOCY LETNIEJ

komedja czarodziejska w 5. aktach W. Szekspira.

Przekład Stanisława Koźmiana.

Muzyka Mendelsohna-Bartholdy.

OSOBY:

Tezeusz, książę Aton	Chmieliński
Egeusz, ojciec Hermii	Szobert
Lyzander } zakochani w Hermii	Woleński
Demetrjusz } zakochani w Hermii	Zawadzki
Filostrat, mistrz ceremonji na dworze Tezeusza	Milewski
Pigwa, cieśla	Dębicki
Spój, stolarz	Stróżewski
Spodek, tkacz	Feldman
Dudka, miechownik	Piasecki
Ryjek, kotlarz	Walewski
Głoduiak, krawiec	Wysocki
Hipolita, królowa amazonek zaręczona z Tezeuszem	Czechowiczówna
Hermia, córka Egeusza, zakochana w Lyzandrze	Kwiecińska
Helena, zakochana w Demetriuszu	Stachowicz
Oberon, król wieszczków	Hierowski
Tytania, królowa wieszczek	Pankiewiczówna
Puk, jeden z wieszczków	Czaplińska
Groszek	Drzewiecka
Pajęczyna	Trompeteur
Ciemka	Krawczyk
Gorczyczka	Piwońska

Scena w Atenach.

Tańce układu pana Żymirskiego: a) Taniec z welonami i b) Polka, wykonają 8 pań z corps de balletu.

Zupełnie nowa wystawa.

Nowe dekoracje pędzla p. Dülla.

Elektryczne światło.

Jutro: „CARMEN", opera w 4. aktach Bizeta. Gościnny występ panny **Miry Heller** i pp. **Warmutha i Chodakowskiego.**

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.